Cena 15 zł

DROGA

Miesięcznik Chrześcijański dla wszystkich

Rok IV. **Warszawa,** marzec - kwiecień 1949 Nr 3-4 (33-34)

PIEŚŃ PRZYMIERZA

Ku przymierzu dajcie dłonie!
Przyjaźń w naszym bratnim gronie
Do niebiańskich wiedzie zórz.
Niech, — co ziemskie, z serc nam spłynie.
A poczęty w tej godzinie
Wieczny będzie związek dusz.

Wielki światów budowniczy!
I któż mnogość dzieł Twych zliczy?
Tobie chwała, wdzięczność, cześć!
On nas stworzył do działania...
Gdy nam prawda się odsłania,
Niesiem drugim o niej wieść.

Oczy wznoszą się do góry...
Wyższych, niższych duchów chóry
Nieustannie dążą doń...
Obowiązek wiernych święty
Zwalczać ucisk i zamęty,
Światło, cnota — nasza broń!

Ludzie dobrzy na tym globie,
Przybliżajcie się ku sobie
Ze wszech stron i ze wszech ras!
Prawdy szukać, żyć w prawości,
Objąć cały świat w miłości —
To cel wspólny wszystkich nas!

Tłumaczył: **MARIAN LUBECKI**

NASZE SPRAWY

BRAT KONSTANTY NAJDER — superintendent Kościoła Metodystycznego w Polsce przebywa od kilku miesięcy w Ameryce. Kilka wiadomości o nim cytujemy z miesięcznika „Wolny Chrześcijanin“ wychodzącego w Chicago. Zachowujemy oryginalny styl i pisownię polszczyzny emigracyjnej: Brat Najder przemawiał na dwóch nabożeństwach Kościoła Wolnych Chrześcijan w Chicago dnia 2 stycznia br. ...„Jak wielce nasi rodacy interesowali się i oceniali przemówienie pastora Najdera dowodziły liczne oklaski, jakimi publiczność go darzyła. Po zgromadzeniu słyszało się wśród zebranych takie zdania: „Takich mów nam więcej potrzeba. Mamy nadzieję, że nasz gość z Polski jeszcze do nas zawita.“ Spontanicznie i bez żadnych ogłoszeń i apelów zebrani sami między sobą złożyli dobrowolną składkę na sieroty w Polsce. Dowodziło to, że polskie serce jest zawsze czułe wobec potrzebujących i cierpiących w Polsce. Znamiennym był też fakt, że Pastor Najder, jako Protestant, był tak serdecznie przyjęty przez ogół naszych rodaków nie-Protestantów.



W poniedziałek następnego dnia 3-go stycznia, kazn. Najder przemawiał w języku angielskim w wspaniałej świątyni metodystycznej w Chicago Temple na zebraniu Stow. Pastorów Metodystycznych, w którym też wzięli udział liczni pastorzy różnych wyznań.

Zamiast swojej oceny, podajemy w streszczeniu komentarze polskiej i angielskiej prasy z powyższych przemówień Pastora Najdera.

Tygodnik „Ameryka—Echo“, z dnia 26 stycznia m. inn. tak komentuje:

„W Chicago bawił ostatnio wybitny przedstawiciel Kościoła Metodystów w Polsce dr. Konstanty Najder. Odwiedzając różne protestanckie zgromadzenia religijne, oraz neutralne forum odczytowe, dr. Najder przedstawił wiele problemów z dziedziny współczesnych potrzeb Narodu Polskiego w dziedzinie ducha jak też dziedzinie pomocy materialnej. Sumaryzując wypowiedzenie się dr. Najdera, można je ująć w następujące punkty:

1. Polska przetrwa obecny okres trudności powojennych i wyjdzie z niego tak samo zwycięsko, jak wyszła z wielu okresów poprzednich.

2. Naród Polski potrzebuje w dalszym ciągu pomocy materialnej i duchowej od Zagranicznej Polonii, a specjalnie od Polonii Amerykańskiej.

3. Przeciętny obywatel polski ma przesadne pojęcie o zamożności Polonii i o doskonałości amerykańskiej.

4. Protestantyzm rozwija się w Polsce powojennej o wiele silniej, niż w Polsce Przedwojennej.

5. Niemiecka propaganda działa na terenie Stanów Zjednoczonych o wiele silniej i sprawniej, niż propaganda polska.

(Dokończenie na str. 14-tej)

Z rozważań wielkopostnych

„Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie“ (Jan 4,24).

„Aleć idzie godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Boga w duchu i w prawdzie“ (Jan 4,23). Ewangelista przedstawiając Chrystusa w rozmowie z niewiastą samarytańską przytacza te słowa Zbawiciela. W dwóch sąsiednich wierszach powtórzona jest ta sama myśl: że należy chwalić Boga w duchu i w prawdzie.

Wielki Post jest okresem roku kościelnego, w którym ze szczególną wyrazistością uprzytamniamy sobie Ofiarę Chrystusa. Rozpamiętując ostatnie chwile życia Jego skłonni jesteśmy zbyt powierzchownie traktować swoje obowiązki względem Chrystusa jako naszego osobistego Zbawiciela; naturalna dla człowieka skłonność do upraszczania życia powoduje, że pociągają nas różne obrzędy kościelne, bogata formalistyka życia religijnego, poezja nabożeństw wielkopostnych i śpiewów pasyjnych. Przez wzruszenia wywołane temi obrzędami, przez nastrój w jaki wprawiają nas piękne i głębokie pieśni kościelne, oczyszczamy nasze dusze, wzbudzając w sobie pragnienie nowego, chrześcijańskiego życia. Podnosimy się duchowo i umacniamy na duchu.

Ale właśnie w takich chwilach, w momentach napięcia duchowego, gdy przez uprzytamnianie sobie ostatniego okresu życia Jezusa staramy wznieść się na wyżyny, do których Jego przykład pociąga całą ludzkość, dobrze jest przypomnieć sobie słowa, które wypowiedziane zostały do Samarytanki, dziwiącej się, że Żyd mógł prosić ją o cokolwiek: Żyd, a więc przedstawiciel wiecznie wrogiego narodu. Chrystus wyjaśnił jej nietylko różnicę między wiarą prawowiernych Judejczyków, a wiarą Samarytan, ale objawił jej, że „zbawienie jest z Żydów“ (Jan 4,22); ale bez względu na to, od kogo przychodzi zbawienie, istotny jest sposób, w jaki należy chwalić Boga — w jaki, inaczej mówiąc należy żyć. „Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie“.

Dobre jest wszystko, co podnosi człowieka do Boga. Dobra jest wiara, dobra nadzieja, dobra miłość. Dobre są mocne przeżycia, po którch uświadamiamy sobie swą łączność z Bogiem. Ale po doznaniu łaski objawienia prawdy, po zbliżeniu się do Boga, należy zacząć żyć po bożemu, aby tę łaskę na stałe zatrzymać.

Żyć po bożemu — to znaczy „chwalić Boga w duchu i w prawdzie“. Żyć po bożemu — to znaczy mieć w sobie ducha bożego, ducha miłości, i dawać temu świadectwo prawdą życia. To właśnie jest owem chwaleniem Boga w prawdzie.

Apostoł Paweł poucza nas bliżej, o jaką to prawdę życia chodzi. „Chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie we wszeteczeństwach i rozpustach, nie w poswarkach ani w zazdrości, ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 13, 13 i 14). „Jeśli duchem żyjemy, duchem też postępujmy“ (Gal. 6,25). I te słowa: „Kto nie pracuje, ten niech nie je“.

Każda epoka ma swoje sposoby chwalenia Boga w duchu i w prawdzie. Co więcej, każde społeczeństwo ma swoje sposoby. Bóg jest jeden, ale ludzi zbożnych wielu i wiele sposobów wyrażania tej prawdy, że się jest dziecięciem Bożem.

Nie znaczy to wszakże, aby rzeczywista możliwość wyboru dla człowieka była tak wielka. Apostoł Paweł pouczał, że przez swoją wiarę nie należy gorszyć drugich, że nie należy dla nieistotnych spraw formy wiary poświęcać sprawy najważniejszej, jaką jest szerzenie Ewangelii

własnym przykładem. Chrześcijanie mają być żywymi listami Chrystusa do innych ludzi, nie powodem zgorszenia czy rozterek powstających na tle nadmiernego formalizmu w praktykach religijnych wszelkiego rodzaju. Prawdę tę głosili nie tylko teologowie i apostołowie; wielki uczony świecki, Kartezjusz, uczynił z niej podstawę swojej moralności tymczasowej, tj. zasady postępowania zgodnie ze zwyczajami swego społeczeństwa (do chwili znalezienia własnych niezłomnych zasad — stąd nazwa takiej moralności). W praktyce moralność tymczasowa bywa moralnością stałą, niewielu bowiem ludzi ma dość siły duchowej na to, by poddać krytyce podstawowe prawdy moralne.

„Bóg jest duch" — a więc chwalenie Boga nie wymaga składania ofiar materialnych; potrzebne jest chwalenie w duchu i w prawdzie zbożnego życia; takie tylko chwalenie jest prawdziwe. Z ducha przejętego wielkością Bożą rodzą się uczynki zbożne, świadczące o prawdzie wiary. Jeden z naszych wielkich poetów narodowych modli się, aby Wola Boża ziściła się w „nieboczynach jak i w niebogłosach", aby więc spełnianie jej nie ograniczało się do samych tylko modlitw (nazywanych „niebogłosami" przez poetę), lecz, aby wyrażało się w czynach nieba sięgających swą szlachetnością i prawością.

O to tu właśnie chodzi. Chrystus przepowiadał zjawienie się prawdziwych chwalców Boga — tych, których On sam tego nauczył. Dalsi Jego uczniowie prowadzą to dzieło — dzieło umoralniania świata — po dziś dzień. I po dziś dzień słowa Chrystusowe są zarówno drogowskazem i ostrzeżeniem. Wskazują kierunek i uczą omijać manowce. Prawda ta, głoszona przez inne także wielkie religie, i w chrześcijaństwie i w tych innych religiach (myślę tu o buddyzmie) bywa zapominana dla formalizmu prawdy, w którym także często łączy się „wnętrzna bezistotność a pycha — pych!" (NORWID). Tymczasem chrześcijanami są tylko, którzy **chwałą Boga w duchu i w prawdzie** — w myśl wskazania Chrystusa Pana. Rozpatrując własne postępki zastanówmyż się więc, czy mamy prawo do tytułu chrześcijan — czy zawsze chwalimy Boga tak, jak nas Chrystus poucza.

(Artykuł powyższy może być materiałem dyskusyjnym dla Stowarzyszeń Mężczyzn).

Ewangeliczna „sól ziemi" w nowym oświetleniu

Sugestywność słów Chrystusa i patos wieków sprawiały, że znana i piękna metafora z kazania na Górze (Mat. 5:13) o „soli ziemi" spełniała swą rolę w całokształcie nauki Chrystusa. Nie zastanawiano się, dlaczego Chrystus użył słów „sól ziemi", a nie po prostu „sól". Nie sprawiał też żadnych trudności znany fakt, że nasza zwykła sól, zwana przez chemików chlorkiem sodu, nie wietrzeje i nie traci swych właściwości, czyli nie staje się „niesłoną", jak przestrzega Chrystus w Ew. Marka 9:50.

Ta sugestywność ewangelicznych przenośni sprawiała, że z metafory o soli ziemi wyciągnięto na ogół piękną naukę o roli uczniów Chrystusowych w świecie, mających podobnie do soli, chronić swe otoczenie od zepsucia, od rozkładu. Trudności poczynają się wyłaniać, gdy się zastanowimy nad merytorycznym sensem tej metafory, a stają się zgoła nie do zwyciężenia, gdy odwołamy się do oryginalnego (greckiego) tekstu Ewangelii: Słowa „zwietrzeje" tam nie ma. Słowo to wkradło się do polskiego tekstu z lekkiej

ręki J. Wujka, który przestraszył się widocznie zagadkowego sensu greckiego tekstu, brzmiącego dosłownie tak: ...„jeśli sól stanie się głupią, czem wtedy solić będą?“ — i przetłumaczył: „jeśli sól zwietrzeje“.

Stąd też dziś mamy nawet w najlepszych polskich tłumaczeniach Nowego Testamentu ową wujkowską „zwietrzałą sól“. Niemieccy tłumacze podają „sól mdłą“, co na jedno wychodzi.

W świetle tych rozważań niesłychanie ciekawie przedstawia się naukowy artykuł zamieszczony przez przyrodnika E. H. Riesenfelda w „Naturwissenschaften“ (1935) w którym autor zajmuje się rozwiązaniem owej „głupiej“ soli ewangelicznej i wyznacza jej rolę zgoła inną, niemniej jednak doniosłą i piękną. E. H. Riesenfeld zwraca uwagę, że na Wschodzie w ogóle, a więc i w Palestynie, prawie jedynym środkiem opałowym był ośli lub wielbłądzi kał. Materiał na ogół trudno palny. Ludność Wschodu, aby przyśpieszyć proces spalania, używała i używa do dziś dnia płytek glinianych, wypalanych wraz z solą z Morza Martwego. Sól ta, oprócz zwykłej soli (chlorku sodu), która niewiele pomaga przy spalaniu, zawiera jeszcze sole magnezu i wapnia, które potężnie przyśpieszają proces spalania. Dziś chemicy także przyśpieszające spalanie sole nazywają katalizatorami spalania. Płytki te, przechowywane wespół ze suchem paliwem (wielbłądzim i oślim kałem) i przez czas dłuższy pozostawiane działaniu promieni słonecznych, pękały i następował proces chemiczny, w którym najszkodliwszą rolę spełniały fosforany, przedostające się z kału i niweczące katalizacyjne właściwości owych płytek. Stawały się one wówczas nie do użycia, były „głupie“, czyli nie umiejące już sprostać swemu zadaniu. Wyrzucano je wówczas i „były od ludzi podeptane“.

Tak oto, w świetle badań przyrodniczych, znany tekst ewangeliczny nabiera innego, głębszego sensu, a nade wszystko nie budzącego zastrzeżeń merytorycznych znaczenia.

„Sól ziemi“ istotnie jest solą ziemi, bo pomieszaną z gliną, a zadaniem jej jest przyśpieszać i wzmacniać palenie się materiału trudno i niechętnie spalającego się.

Jak sól ziemi podsyca ogień w opornym materiale, tak i uczniowie Jezusa Chrystusa mają wzniecać żar Nowej Nauki wśród opornego otoczenia. Jeśli ulękną się wyrzeczeń i poświęceń, wymaganych przez dane im posłannictwo i utracą zapał, staną się podobni owej głupiej i bezużytecznej soli ziemi, którą się wyrzuca, bo ognia już nie podtrzymuje. Sens ten dawałby w zupełności pokrycie innym słowom Jezusa Chrystusa jak np.: „Ogień na ziemię rzucić przyszedłem i jakżebym chciał, żeby się już rozpalił!“ (Łuk. 12:49) albo: „Miejcie sól sami w sobie...“ (Mar. 9:50).

Aczkolwiek, jak zauważyliśmy wyżej, sugestywność słów Chrystusa daje niewyczerpany kredyt naturalny przenośniom, chociażby nie zawierającym prawdy materialnej — niemniej jednak badania naukowe mają doniosłe znaczenie w dziele uzgodnienia prawdy materialnej z prawdą metaforyczną. Metafora wówczas nabiera pełniejszego i głębszego znaczenia i nie budzi niepokoju, swym niezrozumiałym i nieodpowiadającym rzeczywistości sensem.

M. K.

Doniosłe odkrycie manuskryptów hebrajskich

Pod powyższym tytułem ukazał się w „Ateneum Kapłańskim“ nr 2/272 artykuł ks Eugeniusza Dąbrowskiego, który poniżej podajemy.

1.

Okoliczności odkrycia

W odkryciach biblijno-orientalnych, jak zresztą w odkryciach w ogóle, przypadek odgrywał decydującą rolę. W roku 1922 fale Morza Śródziemnego bijące o brzegi Byblos (Syria) ujawniły grób królewski, dając początek dalszym poszukiwaniom i niespodzianym odkryciom. W roku 1928 w Ras Szamra (Syria) wieśniak orzący pole natrafia na grób z epoki mykeńskiej. W roku 1930 żołnierze angielscy chowający w starej wieży karabiny maszynowe odnajdują w Duza Europos (Mezopotamia) stare freski, co doprowadziło do dalszych prac odkrywczych. W roku 1933 oficer francuski, beduinom szukającym materiału do zbudowania grobu, wskazał niedbale miejsce jego zdaniem najdogodniejsze, co dało początek ważnym odkryciom w Mari (Tell Hariri).

Do rzędu takich przypadków zaliczyć należy tajemnicze przybycie do syryjsko - prawosławnego klasztoru św. Marka w Jerozolimie pewnego beduina z plemienia Taamra w lecie 1947 roku. Beduin nie przybywał sam, ale przyniósł ze sobą cztery zwoje starych manuskryptów, które w rezultacie wizyty sprzedał klasztorowi za niewielką stosunkową cenę. Opowieść o ich znalezieniu była krótka, ale wymowna: przypadek zrządził, że w czasie przebywania u północnych brzegów Morza Martwego wszedł do jaskini, w której natrafił na liczne amfory z zabezpieczonymi smołą otworami. Po ich rozbiciu odnalazł wewnątrz zwoje, pokryte pismem i zawinięte w płótno. Cztery z nich przyniósł właśnie na sprzedaż do klasztoru św. Marka.

Później okazało się, że w analogiczny sposób inne manuskrypty z tejże jaskini dostały się w posiadanie Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie. Dokładna ich liczba dotychczas nie jest znana. Wiadomo tylko, że klasztor św. Marka nabył cztery manuskrypty, a prof. Sukenik z Uniwersytetu Hebrajskiego pisze o 11-stu zwojach (całkowitych lub fragmentarycznych).

Zapoznano się dotąd z niektórymi z nich i przekonano się niebawem, że ich odkrycie stanowi niezmiernie donosły etap w badanach biblijno-orientalnych.

2.

Treść odnalezionych dokumentów

Cztery zwoje znajdujące się w posiadaniu klasztoru św. Marka w Jerozolimie, zawierają:

a) pełny tekst hebrajski księgi Izajasza;
b) komentarz na proroctwo Habakuka pisany do poszczególnych wierszy, tak, że rekonstrukcja księgi nie natrafia na większe trudności;
c) jakiś tajemniczy manuskrypt, zawierający regułę stowarzyszenia religijnego wraz z sankcjami za jej przekraczanie;
d) czwarty manuskrypt jest w takim stanie, że bez obawy uszkodzeń nie mógł być dotychczas rozwinięty.

Powyższe dokumenty z powodu działań wojennych w Palestynie wywieziono z tego kraju do miejsca bliżej nieokreślonego.

Według zacytowanej już książki prof. Sukenika w posiadaniu Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie znajdują się następujące dokumenty:

a) dublet księgi Izajasza;

b) hymny religijne rodzajem swoim zbliżone do psalmów biblijnych;

c) nieznane apokryfy, z których jeden zatytułowany „Walka synów światłości z synami ciemności";

d) szereg innych zwojów dotąd niezbadanych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje okoliczność, że wszystkie powyższe manuskrypty, komentarza do proroctwa Habakuka nie wyłączając, pisane są w języku hebrajskim (nie aramajskim) i pochodzą zdaniem najwybitniejszych znawców w tej dziedzinie (Albright) z drugiego wieku przed Chr.. Nawet ostróżny prof. Sukenik utrzymuje, że powstały one na pewno przed zburzeniem Jerozolimy w r. 70-ym po Chr. Zdanie Albright'a zasługuje o tyle na uwagę, że zawierający dekalog niewielki skrawek papyrusu (tzw. papyrus Nash) został gruntownie zbadany właśnie przez Albright'a, który datę jego powstania ustalił na wiek I przed Chr.

Otóż odnalezione manuskrypty Albright uważa za daleko starsze zbliżone w swym typie zasadniczym do napisów (i papyrusów) z Edfu, z wieku III przed Chr.

3.

Znaczenie dla biblistyki

Ażeby pojąć należycie na czym polega doniosłość nowoodkrytych tekstów. mieć trzeba na uwadze, że najstarsze ze znanych dotychczas hebrajskich kodeksów biblijnych pochodzą z wieku VIII po Chr. Nowoodkryte manuskrypty przesuwają zatem dokumentację historyczną, dotyczącą niektórych ksiąg biblijnych prawie o tysiąc lat wstecz, co w badaniu historycznym ma pierwszorzędne znaczenie. Wypływają z tego niemałej wagi wnioski dla:

a) historii języka hebrajskiego. Odnalezione dokumenty wzbogacają leksykografię hebrajską, ograniczoną tekstami znanymi dotychczas. Ponadto, nawet do gramatyki hebrajskiej (nie wspominając już o pisowni) wprowadzają pewne zmiany;

b) historii tekstu hebrajskiego. Chodzi tu głównie o stosunek do tłumaczenia greckiego (z III—I wieku przed Chr.) zwanego Septuagintą. Z porównań poczynionych dotychczas wynika, że na ogół tekst znany dotąd jest wierny, co świadczyłoby na niekorzyść Septuaginty, ale — jak się subtelnie wyraża Burrowa — nie „in every detail"; („nie w każdym szczególe" — przyp. nasz)

c) odkryte apokryfy doprowadzić mogą do ciekawych korektur w stanie dotychczasowych naszych znajomości kierunków religijno-kulturalnych na progu chrześcijaństwa — co nawet dla badań nad Nowym Testamentem nie byłoby bez znaczenia.

d) Gdyby domiemanie Trevera, że wspomniana powyżej reguła stowarzyszenia religijnego jest prawdopodobnie regułą Esseńczyków — okazało się prawdziwe, na tę ciekawą sektę z czasów powstającego chrześcijaństwa rzuciłoby to nowe światło, może nawet decydujące w uchyleniu modnych i jeszcze niedawno hipotez łączonych z imieniem Chrystusa i powstaniem chrześcijaństwa.

Na dalsze badania w wielu ciekawych i pasjonujących kwestiach związanych z omawianym odkryciem oczywiście czekać należy. Ale nawet z tego o czym wiemy dotychczas, możemy śmiało wywnioskować, że odnalezione dokumenty stwarzają nowe perspektywy dla rozwoju biblistyki na przyszłość. Powiadam, dla biblistyki w ogóle. a nie tylko dla Starego Testamentu. Nie bez powodu bowiem Burrows w celu podkreślenia znaczenia odkrytych dokumentów posługuje się wyrażeniem „intertestamental period“ (okres międzytestamentowy — przyp. nasz) wskazując przez to w jakim sensie badacz Nowego Testamentu z nowoodkrytych dokumentów korzystać winien.

Ks dr Eugeniusz Dąbrowski

ŻYCIE RELIGIJNE KOBIET

(pod redakcją Lucyny Stępniowskiej)

Poetki protestanckie

Reformacja religijna XVI w. w Polsce rozbudziła ruch umysłowy i wpłynęła ożywczo na rozwój polskiej literatury. Właściwie reformacja dała jej początek. Są to rzeczy znane. Mniej znanem natomiast jest, że pierwszymi kobietami u nas, które miały odwagę wystąpić na niwie literackiej były protestantki. I tak, Elżbieta z Międzyrzecza, która później wyszła zamąż za Kacpra Krucygiera, pochodzącego z bardzo dla spraw reformacji zasłużonej rodziny, miała w pierwszej połowie XVI stulecia napisać pieśń w języku polskim. Bardziej od niej znaną jest Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały, zasługująca już w pełnej mierze na miano poetki. Zwłaszcza jej pieśń religijna, zawiejąca dziękczynnie, że Bóg maluczkim i prostaczkom objawił tajemnice królestwa Bożego, była bardzo popularna. Wyszła ta pieśń w druku r. 1556, wraz z nutami melodii na 4 głosy, kilkakrotnie była przedrukowana i tłumaczona na język niemiecki. O ile Oleśnicką cechował spokój i rzewność uczucia, o tyle współczesna jej Regina Filipowska objawiła temperament bardziej gwałtowny. Jej pieśń zaczynająca się od słów: „Ręce ku Tobie wszechmogący Panie...“ rozbrzmiewa tonami toczącej się wtedy, gorącej polemiki dogmatycznej. Poetka przestrzega ogół przed „fałszywymi prorokami“ i prosi Boga, by odpędził „najemniki, drapieżne wilki“, dławiące stado Pańskie swojemi wymysłami. Przestroga też przed oddawaniem czci boskiej Pannie Marii i pokładaniem w niej osobliwszej nadziei, gdyż „Bogiem nie została, ani też królestwa nie miała“, a „inszej chwały nie ma, jeno tę, iż Syna, króla światu urodziła“. Nie szczędzi silnych wyrażeń zwłaszcza pod adresem papieża, „antychrysta i zdrajcy“, który sprzedaje fałszywe odpusty i możnym tego świata podaje „kielich obłudny“, który też „przemienił chrześcijaństwo w szczere, pogańskie modłarstwo“. Prosi tedy Boga: „Zabierz miły Panie, tę bestię okrutną, która plugawi winnicę nauką omylną, weźmij go już z jego nogami i wepchnij w piekielne czeluście“.

Wystąpienie trzech poetek — protestantek na arenę literacką w XVI w. jest bardzo znamienne, jako dowód wyzwoleńczych wpływów wymierzonych przez Reformację. Kobieta w Polsce uchodziła bowiem za „niewiastę“, to jest za istotę, która nie „wiada“ niczego, powinna tedy milczeć, rodzić dzieci i prząść kądziel, a nie iść w paragon z mężami. Na tym podrzędnym niemal niewolniczym stanowisku utrzymywał ją też Kościół. Białogłowa, którąby się ośmieliła jąć pióro, niewątpliwie została poczytana za bezbożną i pozbawioną sromu niewieściego. To też katoliczki aż do w. XVII (E. Drużbacka) grzechu tego nie popełniały, zaspakajając swoje literackie zapotrzebowanie bogobojnym śpiewaniem pieśni, układanych przez księży, w rodzaju owej kantyczkowej:

„Najświętsza Panna, gdy skosztowała,
Z pełnego sobie nalać kazała.
Piotr z apostoły, stojąc przy dzbanie.
Woła na Jana: pij rychło do mnie.
Pił Szymon garncem do Mateusza,
Filip konewką do Tadeusza...“ itd.

Uderzająca różnica dwóch kultur i dwóch typów ludzkich!

d...

Katarzyna Booth, matka Armii Zbawiciela

Katarzyna Mumfard, późniejsza Katarzyna Booth urodziła się dnia 17 stycznia 1829 r. Od najwcześniejszych lat stała się przyjaciółką i powiernicą swej matki, która wcześnie zaprawiła swe dziecko do czytania Pisma św. Z księgi tej czerpała Katarzyna mądrość serca i zanim dosięgła dwunastego roku życia, zdążyła przeczytać ją osiem razy, od pierwszej do ostatniej stronicy. Dzięki temu zdobyła gruntowną znajomość Biblii, co wywierało tak potężne wrażenie na tłumach chciwie jej słuchających po upływie lat wielu. Otrzymawszy staranne wychowanie, pracuje Katarzyna nad nad historią Kościoła i zgłębia różne dziedziny teorii. W r. 1855 wychodzi zamąż na Wilhelma Bootha, który w trzy lata później został wyświęcony na pastora „Nowego Związku“ metodystycznego. Pastorowa Booth wraz z mężem uprawia duszparterstwo. Pewnej niedzieli, gdy w drodze na wieczorne nabożeństwo mijała jeden z gęsto zaludnionych wąskich zaułków, uczuła nagle budzącą się myśl: „gdybyś zajrzała do jednego z tych domków, gdybyś przemówiła do tych zatwardziałych grzeszników, czy nie oddałabyś większej usługi Bogu, czy nie upodobniłabyś się bardziej do twego Odkupiciela?“ Młoda pastorowa usłuchała głosu sumienia. Od tego dnia, jak długo siły pozwalały na to, pani Booth odwiedzała systematycznie jedno mieszkanie po drugim we wszystkich domach. Częstokroć starała się dowiedzieć od żony jednego pijaka, gdzie mieszka drugi, jego współtowarzysz, a odszukawszy tą drogą dziewięciu

lub dziesięciu, urządzała zebrania, wpływające na ich nawrócenie. Raz zdarzyło się, że przybyła do takiej nory, w której przed chwilą matka dała życie bliźniętom, leżąc na stosie łachmanów. Nikogo przy niej nie było, to też pani Booth szybko zakrzątnęła się, by udzielić jej pomocy: wykąpała dzieciaki w nadbitym półmisku, jedynem naczyniu zbliżonym do wanienki, które odnalazła. Było to początkiem owego wielkiego dzieła pielęgnowania niemowląt w zaułkach miast, prowadzonego w wielu krajach przez Armię Zbawienia.

Oprócz takiego praktycznego duszpasterstwa Katarzyna Booth zaczęła — jako pierwsza kobieta w Anglii — wygłaszać kazania. Pierwsze swe przemówienie wygłosiła na niedzielnym nabożeństwie popołudniowym, odprawionym przez męża. Gdy pastor Booth poważnie zapadł na zdrowiu, specjalna delegacja przybyła do pastorowej z prośbą o przyjęcie na siebie duszpasterskich obowiązków chorego męża. „Zniewolona wywieranym na nią naciskiem zgodziła się w końcu na prowadzenie wieczornych nabożeństw niedzielnych i w ciągu następnych dziesięciu tygodni przewodniczyła im, oraz innym zebraniom, a nadto pod presją okoliczności musiała podjąć się ogólnego nadzoru nad kościelnymi sprawami w okręgu. Ilekroć przemawiała, kaplica była przepełniona. Od najmłodszych lat pani Booth okazywała największe współczucie nędzy, niedoli ludzkiej i moralnemu upośledzeniu. Kulminacyjnym punktem tej „samarytańskiej“ miłości i pomocy dla każdego bliźniego jest utworzenie Armii Zbawienia przez jej męża, a pośrednio i przez nią. Jest to jedyna dotychczas armia na świecie, która bierze „wroga“ do „niewoli miłości“ a dla nieszczęśliwych i upadłych ludzi jest prawdziwym błogosławieństwem Bożym. Z biegiem czasu córki Katarzyny Booth wstąpiły również do Armii Zbawienia.

Pani Booth nie stroniła też od pracy literackiej. Spośród wielu książek, napisanych przez tę opatrznościową niewiastę, godne osobliwszej uwagi są takie, jak np. „Religia życia praktycznego“, „Czynne chrześcijaństwo“, „Życie i śmierć“ itp. Prowadziła też osobistą, rozległą korespondencję. Od r. 1865 zainteresowała się t. zw. „Ruchem Północy“ i otoczyła należytą opieką nieszczęśliwe, upadłe kobiety. Znalazła jeszcze czas na stałe zasilanie czasopisma „Hasło Wojenne“ swojemi artykułami. (Czasopismo to było jednym z najbardziej swego czasu rozpowszechnionych wydawnictw religijnych). Taka owocna, wytężona, szereg lat trwająca praca, ujemnie wpłynęła na jej stan zdrowia. Gdy rozeszła się wieść, że dni pani Booth są policzone, niepodobna było uspokoić tłumów, które cisnęły się do miejsc, gdzie zwykle była przemawiać. Po raz ostatni słyszano ją w City Temple, w stolicy. Mówiła przeszło godzinę niepomna czasu, miejsca, sił własnych — słowem wszystkiego, co nie było związane z tematem poruszanym i z jedyną, pozostającą jej sposobnością wypowiedzenia się.

Dnia 4 października 1890 umarła ta wielka chrześcijanka, matka wszystkich cierpiących i uciśnionych. Żegnały ją tłumy przyjaciół, wdzięcznie za życie, pełne poświęcenia się dla sprawy Chrystusowej.

ks. Jerzy Kahané

DEKLARACJA DOBREJ WOLI

uchwalona w zborze metodystycznym na Pradze dn. 28. 11. 1948 r.

1. Pokój nie jest tylko nieobecnością wojny. Pokój jest najwyższą realnością. Pokój to boska harmonia wszechświata. Pokój napełnia duszę czystą wyzwoloną od namiętności jako współżycie z Wszechobecnym, Wiekuistym.

2. Każdy z nas godzi się ze wszystkimi nieprzyjaciółmi. Przebaczamy tym co nas skrzywdzili, zaprzestajemy działań szkodliwych dla bliźnich. Nie gniewamy się na nikogo, choćby kto na nas się gniewał. Do każdego odnosimy się z życzliwością.

3. Wyzbywamy się wszelkich uprzedzeń wobec naszych bliźnich, czy to są uprzedzenia wyznaniowe, narodowe, rasowe czy jakiekolwiek inne.

   Nie istnieje dla nas pojęcie obcego człowieka, wobec którego bylibyśmy zwolnieni od współczucia. Gotowi jesteśmy współżyć w pracy społecznej i stosunkach towarzyskich ze wszystkimi mieszkańcami naszej ziemi.

4. Staramy się urzeczywistniać łagodność, dobroć, prawość — myślą, mową i uczynkiem, tak by zanikały wszelkie występki z naszego postępowania i z postępowania otoczenia i by stawało się niemożliwością krzywdzenie kogokolwiek i posługiwanie się niegodnymi środkami, chociażby usprawiedliwiano je dobrym celem.

5. Unikamy podniecających dyskusji i starć słownych. Dobrą wolę spotkać można u zwolenników wszystkich kierunków, podobnie jak i egoistyczne pasożytnictwo. — Na słowo nienawiści odpowiadamy słowem miłości.

6. W miejsce odpychania, krzyku i wynoszenia się wprowadzamy pracę konstruktywną, codzienną i wytrwałą, będącą pełnieniem obowiązku, a nie szukającą zewnętrznego efektu, — bratnie współdziałanie i poświęcenie dla bliźniego.

7. Czyniąc to, co możemy uczynić, świadomi, jak mało jest to w stosunku do zamierzenia naszego, wybiegamy tęsknotą modlitwy ku celowi naszemu.

   Modlitwa żarliwa wytwarza aurę działającą bez zewnętrznego słowa na serca, przynoszącą owoc bogaty tam, gdzie tego przewidzieć nie zdołamy.

   Ojciec wszechmocny wykona wszystko przez tych, którzy będą narzędziami Jego, lepiej, niż my pragniemy.

BIBLIA
CUDOWNA KSIĘGA

(wyjątki przemówienia Biskupa Rochesteru E. M. Chavasse)

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

A teraz przejdźmy do treści tych wybranych ksiąg Biblii. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że w ostatnich 50-ciu latach uczeni ślęczeli nad każdym dosłownie pojedynczym wyrazem w Piśmie Świętym? Gdy przed czterystu laty Erazm z Rotterdamu wydał nowy tekst greckiego Testamentu, oparł swą pracę tylko o trzy okaleczone rękopisy oraz wersję łacińską. Od tego czasu makulatura klasztorów została nieraz przesiewana, stare biblioteki przeszukane, a dziś posiadamy tysiące rękopisów i tłumaczeń, różniące się między sobą z powodu błędów, popełnionych przez liczne zastępy przepisywaczy, z powodu opuszczeń lub też na skutek zaginięcia całych arkuszy. Tylko dzięki cudowi Bożemu Biblia została zachowana aż do czasu, gdy wynalazek druku zapewnił jej dokładność i trwałość. Uczeni długie lata spędzili na porównywaniu i poprawianiu różnych tekstów i rękopisów, a dzięki ich trudowi posiadamy dziś tekst bardziej dokładny od tego, który był w posiadaniu jakiegokolwiek kościoła bezpośrednio po dniach apostolskich. A cóż mówią owi uczeni, którzy badali każde słowo Biblii? Biskup Westcott oświadczył: „W Piśmie Świętym wszystko ma swe znaczenie. Każda sylaba — jak mówi Orygines — ma swoją wartość, a słowa te są dla nas słowami żywymi. O tym jestem w zupełności przekonany, gdyż badałem każde słowo". Zaprawdę, Biblia jest cudowną nawet w swych szczegółach. Słusznie się przeto mówi: „Jeśli rozkruszymy Biblię, w każdej okruszynie znajdziemy coś wartościowego". Mamy więc tę cudowną księgę daną przez Boga, wybraną, zachowaną i, w odniesieniu do naszej własnej wersji chyba dodać mi wolno, tłumaczoną przez Niego.

Zaledwie poczęliśmy coś dostrzegać z cudowności Biblii, gdy oto z jej kart wynurza się nadzmysłowa postać żywego Chrystusa. Mamy w niej nie tylko mądrość, ale żywego Zbawiciela. Mamy nie tylko wyrocznie Boskie, lecz wieczne słowo samego Boga! Zmarły na krótko przed Reformacją John Colet[1])

([1] John Colet, dziekan katedry Św. Pawła, humanista, przyjaciel Erazma z Rotterdamu i Tomasza More. Wykładał naukę reformacyjną w Oxfordzie już w roku 1496. Własnym kosztem założył szkołę, w której wykładał nauki humanistyczne i domagał się reform kościelnych.

był pierwszym, który wprowadził naukę o Biblii w Oxfordzie. Gdy został dziekanem Katedry Św. Pawła w Londynie, prowadził tę pracę nadal i założył w tym celu przy katedrze szkołę. Nikt poza nim od czasów Ojców Kościoła nie był tak bardzo przepojony Pismem Świętym. Wyróżniała go też wielka miłość dla osoby Jezusa Chrystusa. Wielki jego przyjaciel, Erazm z Rotterdamu, powiedział o nim: „On stale opowiadał o Chrystusie", a wszystkie dążenia Coleta nazwał „wszczepieniem Chrystusa do serc ludzkich". A czynił to, ucząc i wykładając Pismo Święte, ponieważ sam znalazł był tam żywego przyjaciela, którym jest Jezus Chrystus.

Chciałbym przeto prosić Was, abyście przyjęli jedno założenie, a wszystko inne samo przez się przyjdzie. Przyjmijcie Ewangelię jako prawdziwą relację z tego, co Chrystus za swoich ziemskich dni czynił i nauczał. Przyjmijcie Ewangelie jako prawdziwy dokument! Czytajcie je, a sami znajdziecie w nich Chrystusa! Jeśli tego założenia nie ma, wtedy i my giniemy, gdyż cała nauka chrześcijaństwa upada. „Chrześcijaństwo to Chrystus", a gdzież indziej możemy się czegoś dowiedzieć o Chrystusie, jeśli nie w Ewangelii? Jeśli chcemy sobie wyobrazić, jak znikłby Chrystus, gdybyśmy nie posiadali Nowego Testamentu, wystarczy czytać tylko dzieje średniowiecza, kiedy Chrystus jakgdyby nie istniał, ponieważ Biblia była wówczas zamkniętą i nieznaną księgą. Przyjmijmy to wielkie założenie, że Nowy Testament jest prawdziwym dokumentem, i czytajmy najpierw Ewangelię według Łukasza, wszak jest ona ewangelią ludzi zwykłych i o nią właśnie najwięcej prosili nasi żołnierze w czasie ostatniej wojny. Żywa postać Chrystusa wyłoni się z jej kart, a wówczas wszystko inne stanie się jasne i zrozumiałe. On sam zbliży się ku nam, jak ongiś zbliżył się ku dwom uczniom idącym do Emaus. On sam otworzy Pismo Święte palącemu naszemu sercu i zaczniemy je czytać Jego oczyma i zgodnie z Jego myślą. Później i reszta Nowego Testamentu tchnąć będzie nowym i żywym zainteresowaniem, wszak zawiera ona najwcześniejsze pisma chrześcijańskie, w których Apostoł Paweł, znalazłszy żywego Chrystusa, tak jak Ty i ja znaleźć Go możemy, przekazuje nam wszystko to, co wiedział o Nim, sam bowiem żył i pracował pośród tych, co byli rówieśnikami Mistrza i słuchali Jego słów. Uważam więc, że Listy Apostolskie w znacznej mierze są odzwierciadleniem praktycznego zastosowania tych zasad, które Chrystus wpajał w uczniów w pamiętnych czterdziestu dniach między Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem. Często sobie powtarzam, że Listy Apostolskie zawierają to, co Chrystus przekazał uczniom, a co oni potem pod przewodnictwem obiecanego Ducha Pocieszyciela stosowali w życiu.

(Dalszy ciąg ze strony 2-giej)

Uwagi dr. Najdera są bardzo ciekawe i we wielu wypadkach zupełnie słuszne i jak na przybysza z Polski, bardzo odważne"..

Chicagowski „Dziennik Związkowy" z dnia 5 stycznia podaje to samo co chicagowska angielska gazeta „The Daily News" podała poprzedniego dnia, a mianowicie:

„Na zebraniach duchownych metodyskich odbytych w First Methodist Church, przy Clark i Washington ul., przemawiał dr. Konstanty Najder, głowa metodystów w Polsce.

Dr. Najder przedstawił straszny obraz zniszczenia dokonanego na ziemiach polskich przez Niemców i okropne położenie, w jakim znajdują się liczne rzesze sierot i inwalidów.

Wzrost protestantyzmu

„W czasie okupacji niemieckiej, kiedy to naród tyle cierpiał od najeźdźcy, a Papież nie ekskomunikował katolika Hitlera, Polacy byli zawiedzeni.

„W ciągu dwudziestu lat przed wojną metodyści mogli się zdobyć zaledwie na dwanaście małych kościółków. Mieliśmy nie całe cztery tysiące członków. Po wojnie stworzyliśmy ponad 50 nowych kościołów (parafii) i zyskaliśmy kilkakrotnie wyższą liczbę wyznawców niż przed wojną" — oświadczył dr. Najder".

Miesięcznik „Wolny Chrześcijanin" zapowiedział dalsze artykuły brata Najdera opisujące jego przeżycia w Polsce, oraz obserwacje i wrażenia z pobytu w Ameryce.

✠ **Warszawa.** W Zborze im. Jana Łaskiego przy ul. Mokotowskiej 12 otwarto w sali społeczności chrześcijańskiej — świetlicę. Uroczyste otwarcie świetlicy nastąpiło 2 lutego po poł. Przy dźwiękach pieśni chóralnej brat Wickstrom przeciął wstęgę w drzwiach świetlicy. Zgromadzeni zajęli miejsca w sali. Program wieczoru obejmował pieśni, recytacje, słowo powitania wraz z modlitwą o błogosławieństwo dla społeczności braterskiej, która i tu się utwierdzać będzie oraz pokaz filmowy. Wyświetlono pełnometrażowy film dźwiękowy pt. „DROGA, KTÓRĄ IDZIEMY", przedstawiający życie w krajach zniszczonych przez wojnę oraz akcję charytatywną chrześcian z kraju, który nie zaznał bezpośrednio wojny (Ameryka). Świetlica czynna jest trzy razy w tygodniu. W świetlicy można czytać szereg czasopism protestanckich z „DROGĄ" i „PIELGRZYMEM" na czele; są też gry towarzyskie (szachy, warcaby, domino etc.). Powoli przystępuje się do upiększania świetlicy. Dba się też o nadanie świetlicy charakteru, który by podkreślał dawne, dobre tradycje Zboru na Mokotowskiej. Pastorowa Kośmiderska ofiarowała doskonały portret śp.: MICHAŁA KOŚMIDERSKIEGO, długoletniego pastora tutejszego Zboru i redaktora „PIELGRZYMA". Portret jest dziełem jej wybitnego talentu. Świetlica niełatwo, ale konsekwentnie zdobywa sobie zwolenników.

Jedna z sióstr tak wyraża swe serdeczne uznanie dla świetlicy: ...„nasza świetlica... niech nas poucza, otuchy dodaje, niech kulturalnym każdy tu się staje...“ „w wspólnocie Ducha cieszmy się, radujmy, przez psalmy i hymny wzajemne budujmy. — wzmacniając wiarę w Królestwo Boże“. Wierzymy, że te wierszowane życzenia spełnią się, ku pożytkowi braterskiej społeczności i ku pogłębieniu wiary w Królestwo Pana.

W dniach od 6 do 13 bm. odbywa się w Zborze ewangelizacja. Słowem Bożym służyli bracia: Burchart, Wickstrom, Kalinowski, Jesakow. Dzięki ewangelizacji Zbór zyskał nowych przyjaciół i próbnych członków. Zespół chóralny pod kier. br. Sulikowskiego troszczył się o upiększenie pieśnią wieczorów ewangelizacyjnych. Pieśni solowe wykonała siostra Piekarska (z Bydgoszczy), przebywająca obecnie z mężem, pastorem Zboru bydgoskiego, na kursie Wyższej Szkoły Biblijnej. Ewangelizacja zakończyła się uroczystością Wieczerzy Pańskiej, w której wzięło udział ponad 200 osób. W przygotowaniu jest cykl konferencji pasyjnych w tygodniu poprzedzającym niedzielę palmową. Oby Bóg raczył i tę pracę błogosławić!

(Korespondent)

Ofiary na Fundusz Konferencyjny

W trosce o samowystarczalność finansową naszego Kościoła podczas ostatniej Konferencji Dorocznej wybrano skarbnikiem Funduszu Konferencyjnego pastora Edwarda Małłka z Ełku. Skarbnik ów przez cały rok zbiera dobrowolne ofiary na koszty związane z zorganizowaniem przyszłej Konferencji Dorocznej. Prosimy wszystkich metodystów w Polsce by ofiary na ten cel posyłali na następujący adres: Edward Małłek, **Ełk** ul. Słowackiego 25.

Dotychczas złożyli ofiary:

Jamny Michał, Grudziądz	1.000,— zł	Zbór Międzyrzec	500,— ,,
Waluszewski F., Kielce	1.000,— ,,	Zbór w Przemyślu	150,— ,,
Fibich Paweł, Dąbrówno	1.000.— ,,	Husak Włodz., Dzierżoniów	200,— ,,
Miśków Julian, Grabnik	1.000,— ,,	Musiał Paweł, Zaborowszczyzna	200,— ,,
Mudroch Józef, Góra Śl.	500,— ,,	Eliński Michał, Lipka	100,— ,,
Rumiński Franc. Grudziądz	500,— ,,	Pietrzyk B., Prudnik	300.— ,,
Raszkiewicz Br., Przemyśl	500,— ,,	Korczowy Wawrz., Gierałtowice	250,— ,,
Benedyktowicz, Warszawa	1.000,— ,,	Kustodowicz Andrzej, Brylińce	100,— ,,
Lechicki Cz., Warszawa-Praga	500,— ,,	Zbór w Lipowie, pow. Ostród	1.500,— ,,
Piekarski Al., Bydgoszcz	500,— ,,	Ostrowski Janusz, Słupsk	500,— ,,
Kalinowski J., Katowice	500,— ,,	Zaperty Lucjan, Kraków	500,— ,,
Hebisz Fr. Gierkowo	100,— ,,	Burchart Gustaw, Warszawa	1.000,— ,,
Zbór w Łodzi	500,— ,,	Kus Jan, Poznan	500,— ,,
Zbór w Ełku	410,— ,,	Madziarz Jan, Bytom	500,— ,,
Engelberg W., Bytów	300,— ,,	Zbór Warszawa-Praga	500,— ,,
Małłek Edward Ełk	500,— ,,	Małłek Edward, Ełk	1.000,— ,,
Koziej Bazyli, Chełm	100,— ,,	Zbór Miechowice	1.000,— ,,
Sobolew Włodz., Zamość	100,— ,,	Raszkiewicz B., Przemyśl	500,— ,,
Jakimowicz Kaz., Wołów	100,— ,,	Rumiński Franc., Grudziądz	800,— ,,
Heryng Aleks., Wałbrzych	100,— ,,	Korczowy W. Gierałcice	600,— ,,

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kazimierz Jakimowicz — Wołów. Bardzo Bratu współczujemy. Jeżeli działalność wiadomej osoby jest sprzeczna z prawem należy wypadek zameldować u odpowiednich Władz

Sprawa zbyt lokalna, by poruszać ją na łamach naszego pisma.

Podpisano do druku 1. 4. 49. Zamówienie nr 665
Arkusz druku: 1 Papier formatu 61x86 Nakład 2.000

Druk. RSW „Prasa“ Bydgoszcz E-00974